

20.05.2014

Kraków. "Teresica - Una Pasion" - premiera w Operze Krakowskiej

Spektakl oparty na pieśniach hiszpańskiego renesansu "Teresica - Una Pasion" w reżyserii niemieckiego dramaturga związanego z Polską - Freda Apke, wystawi Opera Krakowska. Premiera przedstawienia odbędzie się w piątek.

Reżyser sztuki przyznał na wtorkowej konferencji prasowej, że od dawna interesował się dawną muzyką hiszpańską i na jej podstawie chciał stworzyć utwór sceniczny.

Perypetie głównej bohaterki hrabiny Donny Anny (w tej roli Marta Klubowicz), skrywającej przed mężem swoje miłosne sekrety, widzowie obejrzą na scenie kameralnej. - To trudna scena. Trzeba ujarzmić tę przestrzeń i sprawić, aby była teatralna, aby publiczność poczuła klimat renesansu hiszpańskiego i żeby siedzący metr od aktora zobaczyli każdy detal kostiumów, zazwyczaj oglądanych z pewnego dystansu. To było wyzwanie dla fantastycznych krakowskich pracowni, by stworzyć ciekawe kostiumy - powiedziała odpowiedzialna za scenografię i kostiumy Bożena Pędziwiatr. Jej zdaniem w operze dawno nie było tak małej formy scenicznej o tak bogatej treści.

Jak zapowiedział kierownik muzyczny spektaklu Zygmunt Magiera, treść dramatyczną publiczność usłyszy w języku polskim, a pieśni - w oryginale, czyli po hiszpańsku. Muzyka będzie grana na instrumentach dawnych (m.in. gitarze barokowej).

- Ogromnie się cieszę, że w Krakowie, który jest nazywany miastem muzyki dawnej, wystawiamy operę serenata. Z dumą możemy przyznać: w Operze Krakowskiej posiadamy zespół, który potrafi grać ten rodzaj muzyki. W spektaklu niebagatelna jest także rola zespołu wokalnego - powiedział kierownik muzyczny.

Fred Apke to niemiecki aktor, reżyser, dramaturg. Urodził się w 1959 roku. Aktorstwo studiował w Berlinie. Po studiach pracował w niemieckich i norweskich teatrach. Jako

dramaturg debiutował w 1989 roku w Black Box Theater w Oslo sztuką "Z powodu choroby zamknięte".

Z Polską jest na stałe związany od 2003 roku. W Bałtyckim Teatrze Dramatycznym zrealizował własną adaptację "Fausta" Goethego z Martą Klubowicz w roli Mefistofelesa. W warszawskim Teatrze Na Woli wyreżyserował swoją komedię "Kura na plecach", a w Teatrze Rozrywki w Chorzowie - "Odjazd" z kompozycjami Renaty Przemyk. Współpracował m.in. z Juliuszem Machulskim przy produkcji filmu "AmbaSSada".

Co roku prowadzi międzynarodowe warsztaty dla scenarzystów i reżyserów organizowane przez Europejski Instytut Filmowy. Jego twórczość została doceniona wieloma nagrodami. Komedia "Letnisko" zdobyła nagrodę w drugiej edycji konkursu "Komediopisanie". Dziennik "Die Welt" uznał jego tragikomedię "Winył", wystawioną przez berlińską grupę teatralną Kerkhoff, za najcelniejszy portret generacji niemieckich trzydziestolatków końca XX wieku. Jako aktor Apke został nagrodzony m.in. na festiwalu Bawarskie Dni Teatralne.

Źródło:

Materiał nadesłany

PAP

Data:

20.05.2014

22.05.2014

Kraków. Dwa operowe dzieła o miłości

W tym tygodniu miłośnicy opery dawnej mogą zacierać ręce. W piątek premiera "Teresica - una Pasión" w Operze Krakowskiej, a w czwartek "Paride ed Elena" Christopha Willibalda Glucka w ramach cyklu Opera Rara.

Muzyka dawna w Operze Krakowskiej

W piątek na eksperymentalnej scenie Opera Studio przy Lubicz odbędzie się premiera przedstawienia "Teresica - una Pasión" w reżyserii niemieckiego dramaturga Freda Apke. Spektakl należący do gatunku opera serenata oparty jest na pieśniach hiszpańskiego renesansu. "Donna Anna (w roli mówionej Marta Klubowicz) z okazji swoich urodzin wyprosiła u męża pozwolenie na wystawienie w pałacowym ogrodzie sztuki teatralnej Teresica. Mąż hrabiny niechętnie zgadza się na to przedsięwzięcie, przeczuwając katastrofę. Od dawna w zachowaniach Donny Anny kryje się miłosna tajemnica, podobnie jak w historii Teresiki, wiejskiej dziewczyny, bohaterki wystawianej opowieści..." - czytamy w zapowiedzi.

Marta Klubowicz jest również autorką przekładu libretta. - Po raz pierwszy pracuję w operze - to dla mnie nowe doświadczenie, ponieważ ten świat różni się od świata teatru. Spotkałam tutaj zespół, do którego będę tęsknić, bo przy realizacji tego projektu połączyły nas ogromny zapał i pasja - mówi znana aktorka, obok której również w roli mówionej wystąpi Jan Monczka (Hrabia). Z solistów usłyszymy sopranistkę Iwonę Sochę (Teresica), tenora Krzysztofa Kozarka (Miguel), a także m.in. Agnieszkę Cząstkę i Marka Gerwatowskiego. Kierownictwo muzyczne objął Zygmunt Magiera (również w roli Fernanda). Jak powiedział: - Ogromnie się cieszę, że w Krakowie, który jest nazywany miastem muzyki dawnej, wystawiamy operę serenata. Z dumą możemy przyznać, że w Operze Krakowskiej posiadamy zespół, który potrafi grać ten rodzaj muzyki. Niebagatelna jest także rola zespołu wokalnego. Autorem aranżacji i opracowania muzycznego jest

Mikołaj Blajda. Scenografię i kostiumy stworzyła Bożena Pędziwiatr. - Dawno na naszej scenie nie mieliśmy krótkiej formy tak bogatej w treść. Stworzenie scenografii na Scenę Kameralną, na której rozgrywa się spektakl, jest trudne. Trzeba ujarzmić tę przestrzeń i sprawić, aby była teatralna - tłumaczy Pędziwiatr. W spektaklu obok dawnych instrumentów (m.in. viola da gamba i teorba) i kameralnego składu chóru zgodna z epoką będzie również choreografia. - Nie ma Hiszpanii bez tańca, dlatego zdradzę, że na koniec widowiska zobaczą taniec z autentycznymi krokami z epoki renesansu - zdradza twórczyni choreografii Romana Agnel. Spektakl zobaczymy w najbliższy piątek (23 maja, godz. 20) i sobotę (24 maja, godz. 20), a także 30 maja (godz. 17.30) i 7 czerwca (godz. 18.30) na Scenie Opera w Operze Krakowskiej przy Lubicz 48.

Historia Parysa i Heleny według Glucka

W ramach cenionego cyklu Opera Rara przyszedł czas na operę klasyczną (29 maja, godz. 20, Teatr im. J. Słowackiego). W wersji koncertowej usłyszymy pięcioaktowe dzieło "Paride ed Elena" Christopha Willibalda Glucka, który zreformował i zrewolucjonizował teatr muzyczny w XVIII wieku. Operę do libretta Rainieriego de' Calzabigiego, którą zadedykowano Leopoldowi II, wystawiono po raz pierwszy w wiedeńskim Burgtheater 3 listopada 1770 roku. Choreografię przygotował słynny Jean-Georges Noverre. Libretto opowiada historię konsekwencji sądu Parysa - poszukiwania królowej Heleny oraz ich wspólnej ucieczki do Troi. Próba wskrzeszenia dzieła miała miejsce dopiero w Sienie w 1973 roku. Podczas czwartkowego wieczoru solistami będą australijski kontratenor David Hansen (Parys), włoska sopranistka Raffaella Milanese (Helena), śpiewający sopranem Włoch Paolo Lopez (Amor), kubańska sopranistka Yetzabel Arias Fernandez (Pallas) oraz sopranistka Jolanta Kowalska-Pawlikowska (Trojanin). Śpiewakom towarzyszyć będzie Capella Cracoviensis pod dyktando Jana Tomasza Adamusa.

Tytuł oryginalny

Opera Krakowska i Opera Rara. Dwa dzieła o miłości

Źródło:

Materiał nadesłany

Gazeta Wyborcza - Kraków online

Autor:

Mateusz Borkowski

Data:

22.05.2014

Mozart i pieśni hiszpańskie

Czwartek, 22 maja, godz. 11,
piątek, 23 maja, godz. 20,
Opera Krakowska

Najbliższy weekend będzie zapewne wielce atrakcyjny dla krakowskich melomanów. Już w czwartkowe przedpołudnie będzie się można wybrać do Opery Krakowskiej, by przekonać się, czy mamy zdolnych studentów Wydziału Wokalno-Aktorskiego Akademii Muzycznej. Oni bowiem wystąpią w „Weselu Figara” Mozarta, spektaklu dyplomowym zrealizowanym pod okiem Laco Adamika. Z kolei w piątkowy wieczór, również w Operze, damy się ponieść ryt-

mom pieśni hiszpańskiego Renesansu, które po raz pierwszy zostaną zaprezentowane w formie teatralnej. Reżyserem premierowego spektaklu „Teresica – Una Pasión” jest Fred Apke, reżyser, dramaturg i aktor. Kierownikiem muzycznym przedstawienia jest Zygmunt Magiera, zaś aranżacji pieśni, w których usłyszymy motywy żydowsko-chrześcijańskie i mauretańskie dokonał Mikołaj Błajda. (LUG)

DZIENNIK POLSKI

22-05-2014



HISZPAŃSKIE WIECZORY; może zobaczymy nasze fobie?

2014-05-26 13:58:35

Dwa "hiszpańskie" wieczory... Pierwszy, w Operze Krakowskiej, zaskakujący, bo ukazujący zupełnie inne niż dotąd znane możliwości naszej muzycznej sceny. Uważny jej obserwator od pewnego czasu może zauważyć, że przy ul. Lubicz 48 wieje jakiś inny wiatr, odświeżający, pobudzający, dodający wiary we własne siły, pozwalający sięgać lądów dotąd nie penetrowanych. Świadczą o tym kolejne premiery, podkreślałam to już choćby przy okazji *Miłości do trzech pomarańczy*. W ten nurt wpisuje się także nowa propozycja programowa, której premiera odbyła się 23 maja na Scenie Kameralnej Opery Krakowskiej.

Opera serenata (czyli łącząca śpiew z tekstem mówionym) *Teresica - una pasión* to opowieść wysnuta przez Freda Apke (także reżysera przedstawienia) z hiszpańskich, katalońskich i sefardyjskich pieśni Złotego Wieku oraz ze skomplikowanych dziejów małżeństwa Any de Mendoza y de la Cerda z Ruy Gomezem de Silva, doradcą Filipa II. Na scenie walka małżonków o psychiczną dominację spleta się z historią nieszczęsnej Teresiki, żydowskiej dziewczyny, z którą los obszedł się okrutnie także za sprawą Gomeza de Silvy. Nie będę tu streszczać akcji, która choć pełna napiętności i uczuć nierzadko ocierających się o zbrodnię, toczy się niespiesznie, chwilami jakby poza czasem, wystawiając na próbę wytrzymałość współczesnego człowieka. Ale gdy się poddać temu wolnemu rytmowi, można posmakować wszystkich elementów tego jedyne w swoim rodzaju widowiska. A każdy z nich jest wyborny. I scenografia oraz kostiumy Bożeny Pędziwiatr, i dobrze grający pod batutą Zygmunta Magiera (kierownika muzycznego całości) na instrumentach dawnych zespół wyłoniony z muzyków operowej orkiestry, i niewielki chór nie tylko śpiewający ale i z wdziękiem odtwarzający historyczne tańce (przygotowanie Romana Agnel), i aktorzy: Marta Klubowicz i Jan Monczka, i śpiewacy operowi wybornie odnajdujący się w dawnej estetyce wykonawczej i przekonująco budujący skomplikowane psychiczne postaci. Prym wiedzie tu Iwona Socha - porywająca Teresica, ale równie dobrze jej partnerują: Agnieszka Czastka, Krzysztof Kozarek, Marek Gerwatowski i Stanisław Knapik. A gdy już zawładnie nami historia Teresiki odgrywana w ogrodach arystokratycznego małżeństwa, być może zobaczymy w niej nasze fobie przed obcymi i niechęć do reagowania na obserwowane zło, a może nauczymy się od doni Any walczyć o swoje racje... *Teresikę* warto zobaczyć!

Podobnie warto oglądnąć nową galę baletową przygotowaną z okazji Międzynarodowego Dnia Tańca przez Balet Dworski Cracovia Danza, której premiera odbyła się w niedzielę 25 maja w sali Państwowej Wyższej Szkoły Teatralnej. Gala *A l'Espagnol* prowadziła słuchaczy od tańców renesansowych po nasze czasy. Oglądaliśmy odtworzone historyczne choreografie i nowe układy taneczne, a wszystko w rytm muzyki hiszpańskiej, w ładnym entourage'u stworzonym przez Monikę Polak-Luścińską. Nie zabrakło też elementów flamenco. Występująca gościnnie Małgorzata Matuszewska zatańczyła *Fandango* Antonio Solera, które - również gościnnie - zagrała na klawesynie z iście andaluzyjskim temperamentem Elżbieta Stefańska.

Balet Dworski Cracovia Danza działa jako instytucja od ośmiu lat. Jak wiele dokonał w tym czasie, choćby w dziedzinie edukacji, niekomu nie trzeba przypominać. Oglądając w niedzielę popisy członków baletu myślałam o tym, jak złożone oblicze ma taniec i jak bardzo wpisany jest w naturę ludzką.

Po niedzielnej gali poznaliśmy członków nowopowołanej rady artystyczno-programowej mającej wspierać poczynania Romany Agnel kierującej Baletem Dworskim. Znaleźli się w niej luminarze krakowskiej kultury. Z taką pomocą Balet Dworski Cracovia Danza prawdziwie rozkwitnie!

Anna Woźniakowska

PS. Przez najbliższe dwa tygodnie słuchać będę muzyki morza na Helu. Wracam na jubileusz prof. Antoniego Wita.

[Powrót](#)

Więcej:

PIEŚŃ ZIEMI; było po prostu pięknie

2021-06-03
11:02:33

NARESZCIE W FILHARMONII; oratoryjnie i kameralnie

2021-05-30
11:07:03

MUZYKA RADOSNA; w internecie i w ogrodzie Botanicznym

2021-05-16
11:24:39

DUETY; satysfakcja dla artystów i melomanów

2021-05-08
17:24:34

MUZYKA CHÓRALNA PENDERECKIEGO; to była uczta

2021-04-30
17:57:34

TRIO ADASTRA; za ten festiwal należą się gorące podziękowania

2021-04-19
17:10:20

ZRÓŻNICOWANY ŚWIAT FLETU; wykonawstwo walorem tej edycji festiwalu

2021-04-18
11:07:19

UNIESIENIE I PESYMYZM; ten koncert dał dużo satysfakcji

2021-04-17
11:27:38

MUZYCZNE MITY; barwna muzyka, mistrzowskie wykonanie

2021-04-16
10:28:45

KRAKOWSKA SZKOŁA KOMPOZYTORSKA; podobieństwa i różnice

2021-04-13
12:09:45

26.05.2014

Karaoke, czyli bunt chórzystów

Bolączki i kompleksy chórzystów oraz historia odrzuconej przez lokalną społeczność żydowskiej dziewczyny. To wrażenia ze spektakli przygotowanych przez Capellę Cracoviensis i Operę Krakowską.

Ze spektaklami Cezarego Tomaszewskiego jest tak, że albo kupujemy je w całości, albo w całości odrzucamy. Mnie taka wizja awangardowego (zdaniem niektórych) teatru muzycznego odpowiada. Przedstawienia takie jak "Naturzyści", "bar.okowa uczta" czy "Jan Peszek. Podwójne solo" są dla mnie źródłem inteligentnej rozrywki, a w gąszczu absurdalnych często dialogów odnajduję perełki, które nie dość, że śmieszą, to jeszcze skłaniają do refleksji nad własnym życiem i kondycją współczesnego świata. Uczestnicząc w tych przedsięwzięciach, odgaduję popkulturowe konteksty, inspiracje i symbolikę, od których roi się w proponowanych przez Tomaszewskiego spektaklach.

Karaoke sakralne. Mozart Requiem

Podobnie jest w najnowszym, czyli "Karaoke sakralne. Mozart Requiem" z udziałem znakomitych chórzystów Capelli Cracoviensis. Akcja zaczyna się już w holu Filharmonii Krakowskiej, gdzie Kinga Rusin (świećta Marzena Lubaszka) mówi widzom telewizji informacyjnej o trwających w filharmonii krwawych zamieszkach i wziętych zakładnikach. Następnie zdeorientowana publiczność zostaje wprowadzona na salę przez zamaskowanych terrorystów trzymających w rękach kije bejsbolowe i dopiero wszystko się zaczyna.

Oto chórzyści postanowili wszcząć rewolucję i sprzeciwić się tym samym śpiewaniu przez lata "pleców", dyktaturze dyrygentów, zasłaniającym ich muzykom oraz mamiącym obietnicami solowej kariery nauczycielom śpiewu. Szansą na sukces i pięć minut sławy staje się udział w karaoke, w którym zamiast znanych przebojów do "profesjonalnej taśmy" chórzyści mogą dośpiewać linie melodyczne do najstęnniejszej mszy żałobnej w dziejach muzyki, czyli "Requiem" Wolfganga Amadeusza Mozarta. Tym samym przez chwilę mogą stać się Cecilią Bartoli, Marią Callas, Placido Domingo czy Enrikiem Caruso. Tę jedyną w

swoim rodzaju szansę wykorzystują, śpiewając z manierą Whitney Houston czy Mariah Carey, wplatając "Wichrowe wzgórza" Kate Bush czy organizując groteskowy pokaz operowej mody, podczas którego oglądamy m.in. pasek koncertowy Zygryda, suknię koncertową Halki czy parę skarpet Borysa Godunowa.

Tomaszewski dodaje do tego przezabawne grepsy odgrywane przez chórzystów, litanię o plecach czy oscarowe "in memoriam" za zmarłych (m.in. Houston, Amy Winehouse, Jim Morrison i Janis Joplin). Komicznie wypadł też monolog o wszechogarniającej miernocie wygłoszony przez rewelacyjnego Piotra Szewczyka. Po "Karaoke" stwierdzam, że chórzyści z CC stanowią nie tylko najodważniejszy zespół wokalny, jaki widziałem, ale również najbardziej autoironiczny i aktorsko utalentowany.

Teresica, czyli feministyczny melodramat

Byłem ciekaw, jak wypadnie najnowsza premiera Opery Krakowskiej, wystawiana na eksperymentalnej scenie Opera Studio - "Teresica - una pasión" w reżyserii niemieckiego dramaturga, scenarzysty i aktora Freda Apkego.

Już sama historia powstania tego dzieła wydała mi się fascynująca. Reżysera, a jednocześnie autora libretta do stworzenia tej opery serenaty (z tekstem mówionym) zainspirowały przed laty kultowa w kręgach muzyki dawnej płyta "Muzyka renesansu na neapolitańskim dworze" w wykonaniu zespołu Hesperion XX Jordiego Savalla i jego żony, sopranistki Montserrat Figueras, a także artykuł w gazecie przedstawiający sylwetkę żyjącej w renesansie Any de Mendoza y de la Cerda, pięknej Hiszpanki noszącej opaskę na oku, która w wieku 12 lat musiała poślubić Ruya Gómeza de Silvę. Apke postanowił połączyć smutną historię donny Anny z katalońskimi, sefardyjskimi i hiszpańskimi pieśniami złotego wieku.

Jesteśmy gośćmi na urodzinach donny Anny (Marta Klubowicz), która postanawia przypomnieć swojemu mężowi (Jan Monczka) pełną cierpienia i namiętności historię wygnanej przez niego przed laty pięknej Żydówki Teresiki (Iwona Socha). Zgwałcona przez brata, wyszydzana przez mieszkańców i sprzedana jako żona staremu krawcowi dziewczyna zakochuje się w końcu w żołnierzu Miguelu (Krzysztof Kozarek), z którym zachodzi w ciążę, jednak dziecko rodzi się martwe... Za grzech, którego się dopuściła, zostaje surowo ukarana.

Dramaturgicznie "Teresica" należy do dawno niewidzianej w teatrze znakomitej aktorki Marty Klubowicz (również autorki przekładu libretta), która przejmująco i wyraziście zagrała donnę Annę, stworzyła pełnokrwistą rolę, godną szekspirowskiej heroiny. Wokalnie był to triumf Iwony Sochy, która świetnie poradziła sobie z renesansowymi pieśniami, śpiewała po starofrancusku, kataloński i starowłosku. Bożenie Pędziwiatr udało się

wyczarować piękny ogród - artyści występują w pałacowym patio z roślinnymi girlandami rodem z wiszących ogrodów Semiramidy i arabskimi mozaikami. Jej dziełem są również piękne kostiumy, a zwłaszcza drobiazgowo zaprojektowana suknia, w której Klubowicz wygląda iście królewsko.

Słowa uznania należą się autorowi aranżacji Mikołajowi Blajdzie oraz kierownikowi muzycznemu spektaklu Zygmuntowi Magierze (Fernando), który pokierował pięcioosobowym składem instrumentalnym i przygotował 11-osobowy chór. Jak się okazuje, w Operze Krakowskiej też potrafią grać na instrumentach dawnych, a chór umie tańczyć radosną finałową chaconnę (choreografia Romany Agnel).

Wyreżyserowana przez Apkego "Teresica" urzekła mnie swoim pięknem, smutnym przekazem i prostotą. Stąd moja prośba, którą kieruję do dyrekcji - proszę nie zmarnować tej okazji i utrwalić "Teresicę" na DVD.

Tytuł oryginalny

Plecy i udręczona Żydówka

Autor:

Mateusz Borkowski

Źródło:

Materiał nadesłany

Data:

26.05.2014

Gazeta Wyborcza - Kraków nr 220
online

31.05.2014

Teresica w cieniu zaślepienia

Wystarczy jedna wspaniała rola, jedna aktorka, wrażliwością i talentem sprawiająca, że jej się wierzy, a urodą, w tym przypadku - co jakże istotne - także urodą głosu, przyciągająca uwagę, i już wieczór teatralny jest udany - pisze Wacław Krupiński w Dzienniku Polskim.

Tą aktorką jest Iwona Socha, wcielająca się w tytułową rolę w spektaklu "Teresica - una pasión" [na zdjęciu], wystawionym na scenie kameralnej Opery Krakowskiej. Sopran tej solistki urzeka, a jej naturalność scenicznego bycia sprawia, że tragedia żydowskiej dziewczyny, okrutnie doświadczanej przez życie, naprawdę nas obchodzi i porusza. I nieważne stają się irytujące dokonania reżysera Freda Apke, zwłaszcza tempo, w jakim wlecze się ta opera serenada, zwłaszcza maniera podawania tekstu przez Martę Klubowicz (Donna Anna).

Ale nic to; hiszpańskie, katalońskie i sefardyjskie pieśni Złotego Wieku śpiewane głównie przez Iwonę Sochę rekompensują wszystko. Naprawdę dla tej roli, dla muzyki - a na pochwały zasługują i Agnieszka Cząstka, Krzysztof Kozarek, Marek Gerwatowski, Stanisław Knapik, i zespoły muzyczny oraz wokalny - warto wybrać się na ten spektakl. W ogóle Opera Krakowska poczyną sobie coraz wspanialej, nie bojąc się odchodzenia od repertuarowego kanonu, czego nieco wcześniej dowiodła, dając polską prapremierę "Miłości do trzech pomarańczy" Prokofiewa, bardzo atrakcyjnie zainscenizowanej przez Michała Znanieckiego. Cieszy ta forma, niebanalny kierunek i aktywność Opery w roku jej 60-lecia, potwierdza to zasadność jej ubiegłorocznego awansu o 51 miejsc w prestiżowym rankingu portalu Operabase i tym samym znalezienie się w pierwszej pięćdziesiątce scen muzycznych świata. A i publiczność dopisuje! Ale na nic światowe awanse, gdy w grę wchodzi lokalne zaślepienie. Albo kompleksy.

Opisujący w majowej "Polityce" krakowską kulturę Rafał Romanowski z "GW" Opery nie dostrzegł w ogóle (poza faktem powstania jej siedziby). Podobnie zignorował krakowski jazz i poświęcone tej muzyce dwa poważne festiwale, przyciągające gwiazdy światowego formatu, czy choćby nasze eksportowe formacje muzyczne - Motion Trio i Kroke. Zbyt subiektywny, by nie rzec - bałamutny, był ów tekst jak na poważny tygodnik opinii. Tak, można być przeświadczonym o wyjątkowości Starego Teatru czy Teatru Nowego -

zwłaszcza jeśli w teatrze poszukuje się prowokacji i skandalu - ale czy to jest powód, by deprecjonować dokonania innych scen?

Można wykpiwać "saloniki poetyckie Anny Dymnej", ale godzi się napisać, że ich idea znalazła kilkudziesięciu naśladowców, nie tylko w Polsce. Niekonsekwencji u Romanowskiego jest więcej. Najpierw zauważa, że "prezydent - jak mówią - za kulturą nie przepada", później entuzjazmuje się dokonaniem niegdysiejszego pełnomocnika ds. kultury Filipa Berkowicza i obecnej wiceprezydent ds. kultury Magdaleny Sroki. A to nie prezydent Majchrowski ich powołał? Wybrał, jak widać, o wiele szczęśliwiej niż "Polityka" Romanowskiego. O nim też mówią. I to akurat jest prawda.

Zastanawiam się też, dlaczego opisując Kraków literacki, pominął autor tak ważne w skali kraju oficyny jak Wydawnictwo Literackie, Znak i PWM, albo dlaczego nie pamiętał o Nagrodzie Literackiej im. K. Wyki, która od lat honoruje najważniejszych polskich krytyków i znawców literatury. W tym kontekście głupstwem jest przypisanie mieszkającego od dawna w Warszawie Jerzego Pilcha do grona autorów krakowskich. Generalnie tekst Romanowskiego "Różne stany różnych muz" zdaje się, w przeciwieństwie do kultury Krakowa, poniżej.

Tytuł oryginalny

Teresica w cieniu zaślepienia

Autor:

Wacław Krupiński

Źródło:

Materiał nadesłany

Data:

31.05.2014

Dziennik Polski online

03.06.2014

Feministka Teresica

"Teresica - una pasión" w reż. Freda Apke w Operze Krakowskiej w Krakowie. Pisze Paweł Dybicz w Przeglądzie.

Opera w teatrze, teatr w operze. "Teresica - una pasión" to opera serenata, gdzie słowo mówione jest równie ważne jak śpiew. Spektakl według pomysłu dramaturga i reżysera Freda Apkego oparty został na pieśniach hiszpańskiego renesansu. Donna Anna wyprasza u męża zgodę na wystawienie sztuki o Teresice, wiejskiej dziewczynie, w której życiu można się doszukać wielu elementów zbieżnych z losem hrabiny.

Związany od lat z Polską reżyser tak skonstruował przedstawienie, że można patrzeć na nie dwojako: jak na teatr lub operę. Oryginalna muzyka - pieśni żydowsko-chrześcijańsko-mauretańskie zaaranżowane i opracowane muzycznie przez Mikołaja Blajdę - jest nie tyle uzupełnieniem tekstów mówionych, ile wzmocnieniem ich przekazu, w czym wielka zasługa odtwórczyni roli Teresiki, Iwony Sochy, czy Krzysztofa Kozarka - Miguela. Nie sposób pominąć Marty Klubowicz. Jej Donna Anna to przeniesiona w Złoty Wiek feministka, w której charakterze miesza się wiele pierwiastków osobowościowych, od zewnętrznej uległości w stosunku do męża do stanowczości w osiągnięciu zamierzonego celu. Uwagę widzów przykuwają również scenografia i cieszące oko kostiumy autorstwa Bożeny Pędziwiatr.

Aż chce się zapytać, czy nie warto było wystawić tego spektaklu na dużej scenie.

Tytuł oryginalny

Feministka Teresica

Źródło:

Materiał nadesłany

Przegląd nr 23/02/08-06-14

Autor:

Paweł Dybicz

Data:

03.06.2014

16.06.2014

Dobrze mieć w domu dramaturga

- Gdyby Maria Curie-Skłodowska nie wyjechała do Francji, poprzestałaby na robieniu konfitur - mówi MARTA KLUBOWICZ, aktorka, poetka i tłumaczka.

Mateusz Borkowski: Przyznam, że trochę się obawiam tej rozmowy, bo przez pewien czas była pani dziennikarką...

Marta Klubowicz: Ale to przecież dobrze, bo znam ten zawód z drugiej strony, więc proszę mnie potraktować jak koleżankę.

Wystąpiła pani w wielu kultowych filmach w latach 80. takich choćby jak "Och Karol".

- Wtedy jeszcze nie było określenia "kultowy".

A "Dziewczęta z Nowolipek", może nie kultowy obraz, ale na pewno znany.

- Kiedy film wszedł na ekrany, nie zwrócono na niego uwagi. Pamiętam, że pojechaliśmy na Festiwal do Gdyni. Nikt nie dostał nagrody - film przeszedł bez echa. Dopiero po latach zaczęto doceniać ten film.

W teatrze ostatni premierowy spektakl z pani udziałem to "Dziewczyny z kalendarza" z 2010 r., a wcześniej "Zimny prysznic" - oba w teatrze Komedia. Dlaczego tak rzadko możemy panią oglądać w teatrze, nie mówiąc już o kinie?

- To nie jest pytanie do mnie. Nie zastanawiam się nad tym i myślę, że nie warto się nad tym zastanawiać.

A chciałaby pani więcej grać?

- Pewnie, że bym chciała, ale nie mam pretensji do nikogo, ani do świata, że mnie nie docenia. Wyjechałam na jakiś czas za granicę i do dzisiaj płacę za to frycowe. Ale za to

nauczyłam się języka, co mi się teraz bardzo przydaje.

Zaciekawił mnie często powtarzany film "Wakacje z Madonną" z 1983 r. Zagrała w nim pani dziewczynę, która po nieudanych egzaminach na anglistykę poznaje rzeźbiarza, i z nim postanawia spędzić wakacje. Jadą razem do Starego Sącza, zatrzymują się przy plebani i udają małżeństwo, aby nie siać zgorszenia. Wiele się w tej kwestii zmieniło. Młodzi ludzie nie muszą się już dzisiaj ukrywać ze swoimi uczuciami.

- To prawda, pod tym względem tak. Ale taki zatwardziały i zakłamany katolicyzm w Polsce ciągle trwa i ma się dobrze.

Wiele pozytywnych emocji wywołał ostatnio serial "Głęboka woda" w reżyserii Magdaleny Łazarkiewicz, opowiadający o pracy pracowników socjalnych.

- Wszyscy identyfikowaliśmy się z tym serialem i mieliśmy poczucie, że robimy coś ważnego. Serial nadal żyje, został nagrodzony na wielu festiwalach, sprzedano go do licznych telewizji na całym świecie. W Polsce spotkałam się z bardzo pozytywnymi reakcjami ludzi, słyszałam, że nareszcie powstał serial, który mówi coś o naszej rzeczywistości. Cieszę się, że wzięłam w nim udział, bo miało to sens. Nie pokazano wygładzonego, plastikowego, wyperfumowanego świata, gdzie wszyscy mają piękne mieszkania, ściany bez skazy, nowe samochody, pracują w pięknych biurach, piją kawę i mają jakieś wymyślne problemy.

Na tym tle pierwsza polska telenowela "W labiryncie" wypada z perspektywy czasu całkiem dobrze, zwłaszcza w zestawieniu z dzisiejszymi tasiemcami.

- Rzeczywiście. A grając wtedy, mieliśmy poczucie, że uczestniczymy w jakiejś strasznej komercji. Oczywiście nikomu korona z głowy nie spadła. To był bardzo trudny czas. Prawie nic się nie kręciło, byliśmy chyba jedyną produkcją na Chełmskiej, więc byliśmy zadowoleni, że mamy pracę. To jeszcze były inne czasy. Nie istniała aż taka presja pieniędzy, która się przekłada na jakość i stres na planie, bo trzeba skręcić dwadzieścia scen dziennie. To było też inaczej, cienie grane i całkiem szlachetnie wypada na tle dzisiejszych mydlanych oper. Teraz można wspominać z sentymentem.

Swoją niszę znalazła pani jako tłumaczka. Poza poezją Josepha von Eichendorffa przekłada pani z niemieckiego sztuki Freda Apke.

- Zaczęło się tak, że Fred dał mi sztukę do przeczytania, która bardzo mi się spodobała i chciałam w niej zagrać. Pomyślałam, że skoro rozumiem język i władam jednocześnie językiem polskim pisanym, a jako aktorka czuję dialog, to spróbuję. Wiem czy coś da się

dobrze powiedzieć na scenie czy nie, bo mam słuch sceniczny. Piszę zdanie i słyszę je już wypowiedziane... I mam tę satysfakcję, że żaden aktor nie grzebie mi w dialogach, bo naturalnie im się dialog układa w ustach. Nad pierwszym moich przekładem - była to "Kura na plecach" - siedziałam całe wakacje. Tempo miałam strasznie wolne, bo nie miałam doświadczenia ani wprawy. Teraz o wiele szybciej mi idzie. Ale przy tej pierwszej sztuce znalazłam natychmiast teatr, który chciał ją wystawić. Fred jest płodnym pisarzem i miał wiele sztuk, które mnie interesowały, więc zaczęłam tłumaczyć, pojawiły się jakieś zamówienia i tak "poszło". Bardzo lubię bawić się językiem. Język to dla mnie rodzaj żywiołu.

Dwie z przetłumaczonych przez panią sztuk możemy oglądać w Krakowie - "Adonis ma gościa" w Grotesce i "Teresicę" w Operze Krakowskiej.

- Po prostu - Kraków nasz! To jedna z moich ulubionych i najbardziej docenionych sztuk Freda. Najpierw Fred wyreżyserował ją w Teatrze Rozrywki w Chorzowie, potem zrobiono ją w Teatrze Roma, a teraz w Grotesce Dostał zresztą za nią nagrodę w konkursie organizowanym przez Centrum Sztuki Dziecka w Poznaniu.

Jak się odnajduje pani w Krakowie?

- Kiedyś nawet żałowałam, że nie zdawałam do szkoły krakowskiej, tylko do krakowskiej we Wrocławiu. Później szukałam różnych pretekstów, żeby tu sobie pobyć. Zrobiłam kilka Salonów Poezji, koncert w Piwnicy pod Baranami. Dalej będę wymyślać. Bardzo kocham to miasto i chciałabym zasłużyć sobie na wzajemność, choć nie jest to łatwe, oj nie jest

Takich pełnokrwistych ról dla kobiet, jak Donna Anna w operze "Teresica", ze świecą szukać w polskim teatrze. Dla mnie ta historia ma mocno feministyczny wydźwięk.

- Dlatego dobrze mieć w domu dramaturga! Fakt. Donna Anna, czyli Księżniczka Eboli, jak na tamte czasy była kobietą bardzo wyzwoloną i wyemancypowaną intelektualnie.

Nie mogąc realizować swoich pasji na znak protestu zakłada opaskę na oko.

- Historycy mają podejrzenia, że nie była ślepa i od tego właśnie Fred wyszedł, wymyślając ramowa historię do tej opery.

W "Teresice" gra pani z Janem Monczką.

- To magia losu. Gdyby na planie "Tulipana" ktoś powiedział nam, że za trzydzieści lat zagramy małżeństwo, i to w operze, to popukalibyśmy się w głowy! Życie jest

nieprzewidywalne. A kiedy graliśmy wtedy razem, nie zwracałam w ogóle na Janka uwagi. Rówieśnicy mnie nie interesowali. Musiałam być okropna. Zaprzyjaźniliśmy się dopiero teraz.

W rosyjskim serialu "Całe zdanie nieboszczyka", będącego ekranizacją książki Joanny Chmielewskiej, zagrała pani alter ego autorki. Książki Chmielewskiej to właściwie gotowe scenariusze filmowe, dlaczego nikt po nie w Polsce nie sięga?

- No właśnie. Też się zastanawiałam, dlaczego Rosjanie wzięli się za ten pomysł, a Polacy nie? Joasia nie miała szczęścia do ekranizacji. Przed zdjęciami, musiałam pójść do niej, bo to ona miała ostatnie zdanie. Szłam na to spotkanie spokojna, bo wiedziałam, że zobaczy we mnie tę postać. Przeczytałam książkę i natychmiast poczułam tę rolę, temperament, sposób bycia, poruszania się, myślenia, mówienia. Nie szukałam jak ją zagrać, tak jakby jakiś duch we mnie wszedł, albo jakby jakaś część mnie, której nigdy nie pokazywałam - nagle się otworzyła. Nigdy wcześniej czegoś takiego nie przeżyłam.

Chmielewska zobaczyła w pani trochę siebie?

- Chyba tak. Nie miała wątpliwości, że mam zagrać Joannę. I od tego czasu zaprzyjaźniłyśmy się. Niestety teraz mogę odwiedzać Joasię już tylko na Powązkach.

Ktoś powiedział po jej śmierci, że gdyby żyła w innym kraju, zrobiłaby dużo większą karierę.

- Jak wiele innych kobiet w naszym kraju. Istnieje przypuszczenie, że gdyby Maria Curie-Skłodowska nie wyjechała do Francji, poprzestałaby na robieniu konfitur.

Tytuł oryginalny

Dobrze mieć w domu dramaturga

Źródło:

Materiał nadesłany

Gazeta Wyborcza - Kraków nr 138

Autor:

Mateusz Borkowski

Data:

16.06.2014